

# STEPHEN KING

PAN MERCEDES



## O książce

W nękanym kryzysem amerykańskim mieście zdesperowani ludzie stoją w kolejce po pracę. Niektórym nie będzie już potrzebna, bo w tłum bezrobotnych wjeżdża na pełnym gazie szalencie w mercedesie. Zebrawszy swoje żniwo – ośmiu zabitych i kilkunastu rannych – znika w porannej mgle. Policji nie udaje się znaleźć sprawcy.

Pogrążający się w depresji Bill Hodges, emerytowany detektyw z wydziału zabójstw, myśli o tej nierozwiązanej sprawie równie często jak o samobójstwie. Dopiero list od zabójcy z mercedesa, który w zamierzeniu nadawcy miał popchnąć byłego policjanta do tego ostatecznego kroku, budzi w nim wolę życia. Potrzeba znalezienia sprawcy masakry bezrobotnych wynika w równej mierze z pragnienia wymierzenia sprawiedliwości, co z przeświadczenia, że morderca jeszcze nie zaspokoił swojej chorej żądzy zabijania.

Rozpoczyna się wyścig z czasem. Stawką jest życie setek, a nawet tysięcy ludzi, a przeciwnik jest wprawdzie szalencem, ale piekielnie inteligentnym.

# STEPHEN KING

## PAN MERCEDES

Z angielskiego przełożyła  
DANUTA GÓRSKA

## STEPHEN KING

Wybitny pisarz amerykański, nazywany Królem Horroru, został w 2003 r. uhonorowany prestiżową nagrodą literacką National Book. Światową sławę przyniosła mu wydana w 1973 r. powieść **Carrie**. Kolejne utwory – powieści, zbiory opowiadań i komiksy – opublikowano w setkach milionów egzemplarzy i przełożono na kilkadziesiąt języków. Są wśród nich tak znane książki, jak: **Lśnienie**, **Sklepik z marzeniami**, **Bastion**, **Zielona Miła**, **Desperacja**, **Komórka**, **Uciekinier**, **Pod kopułą**, **Czarna bezgwiezdna noc**, **To**, **Cujo**, **Pan Mercedes** i ośmiotomowy cykl fantasy **Mroczna Wieża**.

Proza Kinga należy do najczęściej ekranizowanych, a wśród reżyserów, którzy podejmowali się tego zadania, znaleźli się Brian de Palma, Stanley Kubrick czy David Cronenberg.

Pod pseudonimem Richard Bachman King opublikował siedem powieści.

**Pan Mercedes** został odznaczony Edgar Allan Poe Award dla najlepszego kryminału 2014 r.

[www.stephenking.com](http://www.stephenking.com)

*Tego autora w Wydawnictwie Albatros*

ROSE MADDER  
DOLORES CLAIBORNE  
GRA GERALDA  
DESPERACJA  
REGULATORZY  
SKLEPIK Z MARZENIAMI  
BEZSENNOŚĆ  
ZIELONA MIŁA  
MARZENIA I KOSZMARY  
KOMÓRKA  
CZWARTA PO PÓŁNOCY  
CHUDSZY  
TO  
BASTION  
OCZY SMOKA  
PO ZACHODZIE SŁOŃCA  
CZTERY PORY ROKU  
UCIEKINIER  
CZARNA BEZGWIEZDNA NOC  
CUJO  
PODPALACZKA  
ROK WILKOŁAKA  
MROCZNA POŁOWA  
WOREK KOŚCI  
DZIEWCZYNA, KTÓRA KOCHAŁA  
TOMA GORDONA  
NOCNA ZMIANA  
ŁOWCA SNÓW  
OSTATNI BASTION BARTA DAWESA  
BLAZE  
PAN MERCEDES  
ZNALEZIONE NIE KRADZIONE

**Saga MROCZNA WIEŻA**

ROLAND  
POWOŁANIE TRÓJKI  
ZIEMIE JAŁOWE  
CZARNOKSIĘŻNIK I KRYSZTAŁ  
WIATR PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA  
WILKI Z CALLA  
PIEŚŃ SUSANNAH  
MROCZNA WIEŻA

***Powieści graficzne MROCZNA WIEŻA***

NARODZINY REWOLWEROWCA  
DŁUGA DROGA DO DOMU  
ZDRADA  
UPADEK GILEAD  
BITWA O JERICO HILL  
POCZĄTEK PODRÓŻY

*Wkrótce*

SIOSTRZYCZKI Z ELURII  
BITWA O TULL

*Wyłącznie jako audiobook i e-book*

Stephen King, Joe Hill  
W WYSOKIEJ TRAWIE

Stephen King, Stewart O’Nan  
TWARZ W TŁUMIE

Tytuł oryginału:  
MR. MERCEDES

Copyright © Stephen King 2014  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2014

Polish translation copyright © Danuta Górską 2014

Redakcja: Dorota Jakubowska

Zdjęcie na okładce: © Caras Ionut

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

Zdjęcie autora: Dick Dickinson

Skład: Laguna

**ISBN 978-83-7885-936-9**

Książka dostępna także jako e-book i audiobook  
(czyta Jan Peszek)

*Dystrybutor*

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp. j.  
Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel. (22) 721 30 00, faks (22) 721 30 01  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

*Wydawca*

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

9—10 kwietnia 2009

Augie Odenkirk miał datsuna z 1997 roku, który mimo wielu kilometrów na liczniku wciąż dobrze ciągnął, ale benzyna była droga, zwłaszcza dla faceta bez pracy, a City Center leżało na drugim końcu miasta, więc Augie postanowił pojechać ostatnim wieczornym autobusem. Wsiadł dwadzieścia po jedenastej, z plecakiem na ramionach i zwiniętym śpiworem pod pachą. Pomyślał, że o trzeciej nad ranem będzie się cieszył z puchowego śpiwora. Noc była mglista i przejmująco zimna.

— Powodzenia, stary — pożegnał go kierowca. — Powinienes dostać jakąś nagrodę za to, że będziesz tam pierwszy.

Tylko że nie był pierwszy. Kiedy dotarł na szczyt szerokiego, stromego podjazdu prowadzącego do wielkiej hali, zobaczył co najmniej dwa tuziny ludzi czekających już przed rzędem drzwi. Niektórzy stali, większość siedziała. Ustawiono słupki i rozciągnięto pomiędzy nimi żółtą taśmę z napisami NIE PRZEKRACZAĆ; powstało skomplikowane przejście, kręte jak labirynt. Augie znał to z kin i banku, w którym miał



obecnie debet, i rozumiał cel: stłoczyć jak najwięcej ludzi na jak najmniejszej przestrzeni.

Podchodząc do grupy ludzi, którzy wkrótce utworzą korowód bezrobotnych ubiegających się o pracę, Augie ze zdumieniem i konsternacją zobaczył, że kobieta na końcu kolejki trzyma śpiące dziecko w nosidełku. Dziecko miało policzki zaczerwienione z zimna; przy każdym wydechu nieznacznie rzęziło.

Kobieta usłyszała kroki lekko zasapanego Augiego i odwróciła się. Była młoda i całkiem ładna, mimo podkrążonych oczu. Przy jej nogach stała nieduża pikowana torba. Augie przypuszczał, że zawiera rzeczy dla dziecka.

— Cześć — powiedziała kobieta. — Witamy w Klubie Rannych Ptaszków.

— Kto rano wstaje... — Zastanowił się, pomyślał: A co tam, i wyciągnął rękę. — August Odenkirk. Augie. Niedawno mnie zredukowali. Tak się mówi w dwudziestym pierwszym wieku, jak kogoś wyleją.

Podąła mu rękę. Miała przyjemny uścisk, mocny, bez cienia nieśmiałości.

— Nazywam się Janice Cray, a moje małe szczęście to Patti. Mnie też chyba zredukowali. Byłam gosposią u miłej rodziny w Sugar Heights. Mój były pracodawca... ee... sprzedaje samochody.

Augie skrzywił się.

Janice kiwnęła głową.

— Wiem. Powiedział, że żałuje, ale muszą zacisnąć pasa.

— Ciągłe się to słyszy — przyznał Augie, myśląc: Nie mogłaś znaleźć nikogo do dziecka? Naprawdę nikogo?

— Musiałam ją zabrać. — Janice Cray nie potrzebowała telepatycznych zdolności, żeby odczytać jego myśli. — Nie mam nikogo, kto mógłby się nią zająć. Dosłownie nikogo. Dziewczyna z mojej ulicy nie mogła zostać całą noc, nawet gdybym jej zapłaciła, a i tak nie miałabym z czego. Nie wiem, co zrobimy, jeśli nie dostanę tej pracy.

— Twoi rodzice nie mogli jej wziąć? — zapytał Augie.

— Mieszkają w Vermoncie. Gdybym miała trochę rozumu, zabrałabym Patti i pojechała do nich. Tam jest ładnie. Tylko że oni mają własne kłopoty. Tata mówi, że dom tonie. Nie dosłownie, to nie powódź ani nic takiego, tylko sprawy finansowe.

Augie kiwnął głową. To też często się słyszało.

Kilka samochodów wjeżdżało stromym podjazdem od Marlborough Street, gdzie Augie wcześniej wysiadł z autobusu. Skręciły w lewo, na rozległy, pusty parking, który z pewnością zapełni się do rana... za kilka godzin, kiedy Pierwsze Doroczne Miejskie Targi Pracy otworzą podwoje. Żaden z samochodów nie wyglądał na nowy. Kierowcy zaparkowali i prawie ze wszystkich aut wysiadło po trzech lub czterech szukających pracy, którzy skierowali się do drzwi hali. Augie nie stał już na końcu kolejki. Sięgała prawie do pierwszego zakrętu.

— Jeśli dostanę pracę, wynajmę opiekunkę — ciągnęła Janice. — Ale dzisiaj ja i Patti musimy zacisnąć zęby.

Dziewczynka zakaszła chrapliwie, co wcale nie spodobało się Augiemu, poruszyła się w nosidełku i znowu znieruchomiała. Przynajmniej była ciepło otulona; nawet na rączkach miała maleńkie mitenki.

Dzieciaki przeżywają gorsze rzeczy, pocieszał się niepewnie

Augie. Pomyślał o Dust Bowl i wielkim kryzysie. Tyle że dla niego ten był dostatecznie wielki. Dwa lata temu wszystko się układało. Nie żeby się pławił w luksusach, ale jakoś wiązał koniec z końcem i zwykle nawet mógł co miesiąc odłożyć niewielką sumę. Teraz wszystko diabli wzięli. Coś się porobiło z pieniędzmi. Nie rozumiał tego; był tylko urzędasem w dziale wysyłkowym Great Lakes Transport, znał się na fakturach i używał komputera, żeby wysyłać towary drogą morską, powietrzną i lądową.

— Ludzie widzą mnie z dzieckiem i myślą, że jestem nieodpowiedzialna — mówiła nerwowo Janice. — Wiem, widzę to w ich twarzach, widziałam w twojej twarzy. Ale co miałam robić? Nawet gdyby ta dziewczyna od sąsiadów mogła zostać na całą noc, to by kosztowało osiemdziesiąt cztery dolary. Osiemdziesiąt cztery! Mam odłożone na czynsz za przyszły miesiąc, a potem jestem splukana. — Uśmiechnęła się i w blasku wysokich lamp sodowych z parkingu Augie dostrzegł łzy na końcach jej rzęs. — Rozgadałam się. Przepraszam.

— Nie musisz przeproszać.

Kolejka zrobiła już pierwszy zakręt i dotarła z powrotem do miejsca, gdzie stał Augie. Dziewczyna miała rację. Zauważył, że wiele osób gapi się na śpiące dziecko w nosidełku.

— Och, ciągle to robię. Jestem samotną, niezamężną matką bez pracy. Przepraszam wszystkich za wszystko.

Odwróciła się i popatrzyła na baner zawieszony nad szeregiem drzwi:

**GWARANTUJEMY 1000 MIEJSC PRACY!**

A poniżej:

*Popieramy ludzi z naszego miasta!*

— BURMISTRZ RALPH KINSLER

— Czasami mam ochotę przeproszać za Columbine\* i za jedenasty września, i za to, że Barry Bonds bierze sterydy. — Zachichotała na wpół histerycznie. — Czasami chcę nawet przeprosić za wybuch promu kosmicznego, chociaż kiedy to się stało, dopiero uczyłam się chodzić.

— Nie martw się — powiedział Augie. — Wszystko będzie dobrze.

Takie rzeczy po prostu się mówi.

— Szkoda tylko, że jest tak wilgotno. Owinęłam ją na wypadek, gdyby zrobiło się bardzo zimno, ale ta wilgoć... — Pokręciła głową. — Nic to, damy radę, prawda, Patti? — Odbarzyła Augiego słabym, pozbawionym nadziei uśmiechem. — Żeby tylko nie padało.

. . .

Nie padało, ale robiło się coraz bardziej wilgotno; widzieli kropelki wody zawieszzone w smugach światła lamp sodowych. W którymś momencie Augie się zorientował, że Janice Cray zasnęła na stojąco: zgarbiona, z jednym biodrem wysuniętym do przodu, z mokrymi włosami opadającymi na twarz, z brodą niemal wspartą na piersi. Spojrzał na zegarek i zobaczył, że

---

\* Masakra w Columbine High School — jedno z największych masowych zabójstw na terenie placówek oświatowych w historii Stanów Zjednoczonych; doszło do niej 20 kwietnia 1999 roku.

jest za kwadrans trzecia.

Dziesięć minut później Patti Cray obudziła się i zaczęła płakać. Jej matka (niezamężna matka, pomyślał Augie) wzdrygnęła się, parsknęła jak koń, uniosła głowę i próbowała wyciągnąć dziecko z nosidelka. Nie mogła sobie poradzić — nóżki małej uwięzły. Augie pomógł, przytrzymując boki nosidelka. Wreszcie Patti się wyłoniła, teraz zawodząc na całego. Krople wody lśniły na jej maleńkim różowym kaftaniku i dopasowanym czepeczku.

— Jest głodna — powiedziała Janice. — Mogę jej dać pierś, ale w dodatku się zmoczyła. Czuję przez śpioszki. Boże, nie mogę jej tu przewijać... zobacz, jaka mgła się zrobiła!

Augie zastanawiał się, jakie bóstwo obdarzone poczuciem humoru ustawiło go w kolejce za tą kobietą. Zastanawiał się również, jak, do cholery, ona przebrnie przez resztę życia... przez całe życie, nie następne osiemnaście czy ileś lat odpowiedzialności za dziecko. Żeby wyjść w taką noc tylko z torbą pieluszek! Była aż tak zdesperowana?

Położył wcześniej swój śpiwór obok torby z pieluszkami Patti. Teraz kucnął, rozwiązał tasiemki, rozwinął śpiwór i rozsunał zamek błyskawiczny.

— Właż tam. Rozgrzejcie się. Potem podam ci to, czego potrzebujesz.

Popatrzyła na niego, trzymając wierzące się, płaczące dziecko.

— Jesteś żonaty, Augie?

— Rozwiedziony.

— Dzieci?

Pokręcił głową.

— Dlaczego jesteś dla nas taki dobry?

— Bo tu jesteśmy — odparł i wzruszył ramionami.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, podejmując decyzję, potem podała mu dziecko. Augie trzymał Patti na odległość ramienia, zafascynowany czerwoną, rozwścieczoną twarzą, kapką smarków wiszącą u małego zadartego noska, pedałującymi nóżkami we flanelowych śpioszkach. Janice wsunęła się do śpiwora i uniosła ręce.

— Daj mi ją, proszę.

Augie podał dziecko i kobieta zagrzebała się głębiej w śpiwór. Obok nich, tam, gdzie kolejka po raz pierwszy się dublowała, stali i gapili się dwaj młodzi mężczyźni.

— Pilnujcie własnego nosa — warknął Augie i obcy odwrócili wzrok.

— Podasz mi pieluszkę? — poprosiła Janice. — Powinam przewinać, zanim nakarmię.

Przykleknął na jedno kolano na mokrym chodniku i rozpiął suwak pikowanej torby. W pierwszej chwili zdziwił się, widząc pieluszki z tkaniny zamiast pampersów, potem zrozumiał. Pieluszek z materiału można używać wiele razy. Może ta kobieta nie była całkiem beznadziejna.

— Widzę butelkę Baby Magic. Też ci dać?

Z wnętrza śpiwora, skąd wystawał teraz tylko kosmyk brązowych włosów, padła odpowiedź:

— Tak, poproszę.

Podał pieluszkę i balsam. Śpiwór zaczął się kręcić i podskakiwać. Początkowo płacz się nasilił. Z któregoś dalszego zakrętu kolejki, ginącego w gęstniejącej mgle, ktoś zawołał:

— Nie możecie uciszyć tego bachora?!

Ktoś inny dodał:

— Powinno się wezwać opiekę społeczną.

Augie czekał, obserwując śpiwór. Wreszcie materiał przestał się poruszać i wysunęła się ręka trzymająca pieluszkę.

— Włóżysz to do torby? Tam jest plastikowy worek na brudne. — Janice wyjrzała jak kret z nory. — Nie bój się, to nie kupka, tylko mokre.

Augie wziął pieluszkę, włożył do plastikowego worka (z nadrukiem COSTCO), potem zamknął torbę na suwak. Płacz dochodził z wnętrza śpiwora jeszcze przez jakąś minutę, potem ucichł nagle, kiedy Patti zaczęła się pożywiać na parkingu City Center. Nad szeregiem drzwi, które nie otworzą się jeszcze przez sześć godzin, załopotał niefrasobliwie baner.

## GWARANTUJEMY 1000 MIEJSC PRACY!

Akurat, pomyślał Augie. I nie złapiesz AIDS, jeśli zażywasz dużo witaminy C.

Minęło dwadzieścia minut. Na wzgórzu wjechało z Marlborough Street więcej samochodów. Do kolejki dołączyło więcej ludzi. Augie ocenił, że czeka już około czterystu osób. W tym tempie zbierze się ze dwa tysiące, i to według ostrożnych szacunków, zanim drzwi się otworzą o dziewiątej.

Gdyby mi zaproponowali smażenie frytek w McDonalddie, zgodziłbym się? — myślał.

Pewnie tak.

A stanowisko witającego klientów w Walmarcie?

Och, jasne. Szeroki uśmiech i „witamy serdecznie”. Augie uznał, że mógłby wykonywać tę pracę z palcem w nosie.

Jestem towarzyski, pomyślał. I parsknął śmiechem.

— Co cię tak rozśmieszyło?

— Nic — odparł Augie. — Karm tego dzieciaka.

— Karmię — odpowiedziała Janice z uśmiechem.

. . .

O wpół do czwartej uklęknął, podniósł klapę śpiwora i zajrzał do środka. Janice Cray spała mocno, zwinięta w kłębek, z dzieckiem przy piersi. Ten widok przypomniał mu *Grona gniewu*. Jak się nazywała ta dziewczyna? Ta, która na końcu karmiła piersią mężczyznę? Imię jak nazwa kwiatu, pomyślał. Lily? Nie. Dahlia? Z całą pewnością nie. Miał ochotę złożyć dłonie wokół ust, podnieść głos i zawołać do tłumu: CZY KTOŚ TU CZYTAŁ *GRONA GNIEWU*?!

Kiedy się podnosił (uśmiechając się na myśl o tym absurdalnym pytaniu), przypomniało mu się imię. Rose. Tak się nazywała dziewczyna w *Gronach gniewu*. Ale nie po prostu Rose; Rosesharon, Róża Szaronu. Brzmiało biblijnie, jednak nie dałby za to głowy; nigdy nie czytał Biblii.

Popatrzył na śpiwór, w którym spodziewał się spędzić najzimniejsze godziny nocy, i pomyślał o Janice Cray, która chciała przeproszać za Columbine, jedenasty września i Barry'ego Bondsza. Pewnie wzięłaby też na siebie winę za efekt cieplarniany. Może po wszystkim, kiedy dostaną pracę... albo nie — co było równie prawdopodobne — zaprosi ją na śniadanie. Żadna randka, nic takiego, tylko jajecznicza na bekonie. A potem nigdy więcej się nie spotkają.

Przybywało coraz więcej ludzi. Zapełnili do końca serpentynowe przejścia ogrodzone taśmą z waśniackim



napisem NIE PRZEKRACZAĆ. Potem kolejka rozciągnęła się na parking. Co dziwiło Augiego — i trochę niepokoiło — to panująca wszędzie cisza. Jakby wszyscy wiedzieli, że im się nie powiedzie, i tylko czekali na oficjalne potwierdzenie.

Baner znowu niefrasobliwie zatrzepotał.

Mgła wciąż gęstniała.

. . .

Tuż przed piątą Augie ocknął się z drzemki, potupał, żeby odzyskać władzę w zdrętwiałych nogach, i spostrzegł, że w ciemność wkradło się brzydkie światło barwy żelaza. Stanowiło całkowite przeciwieństwo różanopalcej jutrztenki poetów i starych filmów w technikolorze; to była antyjutrztenka, wilgotna i blada jak policzek wczorajszego trupa.

Widział halę City Center, powoli wyłaniającą się w całej tandetnej architektonicznej chwale z lat siedemdziesiątych zeszłego wieku. Widział zakręcającą dwadzieścia razy kolejkę cierpliwych ludzi, której ogon ginał we mgle. Teraz zaczęły się rozmowy, a kiedy przez hol za zamkniętymi drzwiami przeszedł woźny w szarym roboczym kombinezonie, rozległy się niegłośne, ironiczne wiwaty.

— Odkryto życie na innych planetach! — krzyknął jeden z młodych ludzi, którzy wcześniej gapili się na Janice Cray... to był Keith Frias, którego lewe ramię niedługo zostanie wyrwane.

Ta cięta uwaga wywołała śmiech i rozmowy się ożywiły. Noc minęła. Nikłe światło niespecjalnie dodawało odwagi, ale było trochę lepsze niż długie godziny przed świtem.

Augie uklęknął obok śpiwora i nadstawił ucha. Uśmiechnął się, słysząc ciche, regularne chrapanie. Może niepotrzebnie się

martwił o Janice Cray. Zapewne istnieją ludzie, którzy przez całe życie polegają na innych i jakoś udaje im się przetrwać, nawet nieźle im się wiedzie. Ta młoda kobieta z małym dzieckiem, chrapiąca teraz w jego śpiworze, pewnie do nich należała.

Przyszło mu do głowy, żeby przy różnych okienkach przedstawiać się z Janice Cray jako para. Wtedy obecność dziecka nie świadczyłaby o braku odpowiedzialności, tylko raczej o wspólnym zaangażowaniu. Nie miał pewności, czy ktokolwiek w to wierzy, natura ludzka w dużym stopniu pozostawała dla niego tajemnicą, ale przypuszczał, że to możliwe. Postanowił powiedzieć Janice o tym pomysśle, kiedy się obudzi. Zobaczyć, jak zareaguje. Nie mogli udawać małżeństwa; ona nie nosiła obrączki, a on zdjął swoją na zawsze przed trzema laty, ale mogli się podawać za... jak to się teraz mówi? Partnerów.

Samochody nadal wjeżdżały po stromej pochyłości z Marlborough Street w stałych odstępach. Wkrótce pojawią się również piesi, którzy przyjadą pierwszym porannym autobusem. Augie był całkiem pewien, że zaczną napływać o szóstej. Z powodu gęstej mgły widział tylko przednie światła nadjeżdżających samochodów i niewyraźne cienie przyczajone za szybami. Kilku kierowców zniechęciło się na widok ogromnego tłumu czekających i zawróciło, większość jednak jechała dalej, w stronę nielicznych pozostałych miejsc parkingowych; tylne światła ich wozów rozmywały się we mgle.

Potem Augie zauważył sylwetkę samochodu, który ani nie zawrócił, ani nie jechał dalej na koniec parkingu. Miał

niezwykle jasne reflektory i żółte światła przeciwmgielne.

Lampy ksenonowe, pomyślał Augie. To mercedes benz. Co robi merc na targach pracy?

Przypuszczał, że to burmistrz Kinsler przyjechał wygłosić przemówienie do Klubu Rannych Ptaszków. Pogratulować im ikry, starej dobrej amerykańskiej inicjatywy. Jeśli tak, myślał Augie, pojawienie się w mercedesie — nawet wiekowym — jest w złym guście.

Starszy facet w kolejce przed Augiem (Wayne Welland, w ostatnich chwilach swojej ziemskiej egzystencji) powiedział:

— Czy to benz? Wygląda jak benz.

Augie chciał już odpowiedzieć, że oczywiście tak, nie można nie rozpoznać ksenonowych reflektorów mercedesa, ale wtedy kierowca samochodu bezpośrednio za niewyraźną sylwetką nacisnął klakson — długi, niecierpliwy sygnał. Ksenonowe lampy błysnęły jeszcze jaśniej, wycinając oślepiająco białe stożki wśród wiszących w powietrzu kropelek mgły, i wóz skoczył do przodu, jakby spłoszony przez klakson.

— Hej! — zawołał Wayne Welland ze zdziwieniem. To było jego ostatnie słowo.

Mercedes przyspieszył, kierując się prosto w najgęstszy tłum bezrobotnych, otoczonych przez taśmy z napisami NIE PRZEKRACZAĆ. Kilka osób próbowało uciekać, ale tylko ci na tyłach tłumu zdołali się wyrwać. Ci bliżej drzwi — prawdziwe ranne ptaszki — nie mieli szans. Uderzyli w słupki i przewrócili je, zaplątali się w taśmy, odbijali się od siebie. Tłum kołysał się do przodu i do tyłu, falował gwałtownie. Starsi i mniejsi przewracali się, inni ich tratowali.

Augie został mocno popchnięty w lewo, potknął się,

odzyskał równowagę i poleciał do przodu. Czyjś łokieć z rozmachem walnął go w kość policzkową tuż pod prawym okiem i połowę pola widzenia wypełniły jaskrawe fajferwerki przypominające te z okazji Czwartego Lipca. Drugim okiem widział, jak mercedes nie tyle wyłania się z mgły, ile jakby z niej powstaje. Wielki szary sedan, może SL500 z dwunastoma cylindrami, i wszystkie dwanaście teraz wyło.

Augie został rzucony na kolana obok śpiwora i zarobił mnóstwo kopniaków, kiedy usiłował wstać: w ramię, w szyję, w bark. Ludzie wrzeszczeli. Usłyszał krzyk kobiety: „Uważaj, uważaj, on nie hamuje!”.

Zobaczył, jak Janice Cray wystawia głowę ze śpiwora, mrugając w oszołomieniu. Znowu skojarzyła mu się z płochliwym kretem wyglądającym z nory. Krecicą, zaspaną i rozczochraną.

Przelażł na czworakach i nakrył sobą śpiwór, kobietę i dziecko w środku, jakby własnym ciałem mógł ich osłonić przed dwutonowym wytworem niemieckiej techniki. Słyszał krzyki, niemal zagłuszone przez zbliżający się ryk potężnego silnika sedana. Ktoś rąbnął go mocno w tył głowy, ale prawie tego nie poczuł.

Zdażył pomyśleć: Chciałem postawić Różę Szaronu śniadanie.

Zdażył pomyśleć: Może on skreći.

Tak, to była ich szansa, prawdopodobnie jedyna szansa. Zaczął podnosić głowę, żeby sprawdzić, czy tak się stanie, ale ogromna czarna opona przesłoniła mu świat. Poczul, że kobieta ściska jego przedramię. Poczul jeszcze przebłysk nadziei, że dziecko ciągle śpi. Potem czas się skończył.